

DZIADEK

W listopadzie bieżącego roku mija pięćdziesiąta rocznica śmierci mojego dziadka, doktora Seweryna Mściwujewskiego. Był krakowianinem z urodzenia (1880) i wychowania, do Muszyny zjechał, by objąć - drugą z kolei po ukończeniu Wydziału Medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego - posadę lekarza kolejowego. Stał się muszy - niakiem z wyboru serca, zakochany w tym cudnym zakątku Beskidów. Dla siebie, żony Wandy (poślubionej w 1908 roku) oraz synów: Stefana (ur. 1910, zm. 1961) i Kazimierza (ur. 1911, zm. 1968) kupił mały domek nad Popradem, który z biegiem czasu, po kolejnych rozbudowach, stał się jednym z pierwszych muszyńskich pensjonatów. Jego ambicją i marzeniem było zdobycie dla Muszyny statusu uzdrowiska, czego udało się dokonać dzięki staraniom burmistrza Antoniego Jurczaka i innych osób zaangażowanych w sprawę. W uznaniu dziadkowych zasług na tym polu nadano jednemu z zapopradzkich źródeł (nieczynnemu obecnie) imię babci - „Wanda”.

Niewiele osób pamięta już dziś dziadka. Ci, którzy się z nim zetknęli wspominają go ciepło, jako człowieka o dobrym sercu i charakterze, lekarza z prawdziwego zdarzenia. Ponoć widniejąca na ścianie domu tablica „Doktor wszechnauk medycznych” najzupełniej odpowiadała prawdzie. Umiał wszystko - bo taka była potrzeba - ale i chciał za wszelką cenę ludziom pomagać. Zdarza się, że kiedy krzątam się na cmentarzu, przy grobie dziadków, lub w ogrodzie willi „Wanda”, podchodzi ktoś i opowiada anegdotki z dawnych, dobrych czasów, a z tych strzępów wiadomości układa się obraz człowieka, o którym śmiało mogę powiedzieć: szkoda, że nie dane mi było go poznać....

Jedna z takich historyjek szczególnie zapadła mi w pamięć. Zdarzało się ponoć, że po powrocie z domowej wizyty gdzieś w zapadłym przysiółku, dziadek tłumaczył się babci, dlaczego nie przyniósł żadnego honorarium: - „Wiesz, Wanduś, musiałem im parę groszy dać na leki, tam taka bieda....”

Kochał ludzi, kochał także zwierzęta. Babcia całymi dniami potrafiła opowiadać historyjki o jego skrzydlatych czy czworonożnych przyjaciółach, czasem dość dziwacznych i trochę nieznośnych. Ale wszystkim trzeba było pomagać, więc znoszono do „Wandy” najprzeróżniejsze chore zwierzęta, włącznie z lisem, sarenkami, srokami, sowami i kawkami.

Kiedy zmarł na serce w listopadzie 1944 roku, w ostatniej drodze towarzyszyło mu chyba pół miasta. W rodzinnym albumie zachowały się zdjęcia z tej smutnej uroczystości, na których - w tłumie przyjaciół - odprowadzają go najbliżsi.

Dziś na cichym muszyńskim cmentarzu obojgu dziadkom śpiewają pszczoły w słodko pachnących lipach. Z rzadka ktoś przystanie i westchnie. Bo choć pamięć ludzka wdzięczna jest, nie trwa dłużej niż jedno - dwa pokolenia. Niemniej coś jednak po nich zostało

Bożena Mściwujewska-Kruk



Doktor Seweryn Mściwujewski z żoną Wandą

ŁĄKA

W kwiatach łąka,
W pszczołach, bąkach,
w słońcu i świeżej zieleni.

Letnia łąka
świerszcz w niej brzdąka
pięciolinia z świateł, z cieni.

Struny słońca
wiatr potrąca
kwiat kładzie na pięciolinie

i muzyka
piękna, cicha
w słońce, w niebo letnie płynie.

Małgorzata Bajorek